

POCZĄTEK DROGI

— czyli poszukiwanie wspólnych problemów

Od nowa rozgorzały dyskusje, spory i antagonizmy wokół teraźniejszości i przyszłości Bieszczadów. Gminy stały się samodzielnymi jednostkami. Najpierw były to powiaty, potem nieścisły powiat bieszczadzki, teraz zaś trwają przymiarki do przyszłych starostw. W podtekstach rozmów pada pytanie gdzie będzie Starostwo: w Lesku czy Ustrzykach? I jak się wydaje to właśnie te przymiarki do lokalizacji przyszłego starostwa legły u podstaw zabiegów o utworzenie Związku Komunalnego Gmin Bieszczadzkich. Cały czas się mówi o wzniosłych celach — dobra Bieszczadów i mieszkańców tego regionu. Wszyscy deklarują, że lokalizacja Związku, jego siedziba to sprawa drugorzędna, że trzeba dbać o interes regionu, ale...

Jedynie Lesko wyraźnie deklaruje swoją jedyną predyspozycję do takiego ośrodka. Położenie Leska na samym skraju Bieszczadów i zbyt blisko Sanoka, który jest prawie pewnym miejscem lokalizacji przyszłego starostwa, nie ma co prawda nic wspólnego z centralnym ośrodkiem bieszczadzkim, ale prężne i zdecydowane działanie Leska już przyniosło pierwsze efekty. Przynajmniej propagandowe. Tak więc głowę podniosły odrzone antagonizmy. Ustrzyckie Forum Ekologiczne i rozmowy w Lesku to początek drogi do Związku Gmin Bieszczadzkich. Jak dalej potoczą się jego losy będziemy państwa informować, dziś przedstawiamy wypowiedzi na ten temat Burmistrza Ustrzyk, oraz Wójtów — Czarnej, Lutowskiej, Olszanicy i Soliny.

Jan Bajorek

Wypowiedź burmistrza Ustrzyk Dolnych Piota Korczaka

RED — Czy Związek Gmin Bieszczadzkich jest obecnie potrzebny?

Piotr Korczak — Na pewno współpraca gmin, czy też części gmin bieszczadzkich jest potrzebna. Ja widzę potrzebę współpracy z nimi a na pewno gmin Czarna, Lutowska, Olszanica, natomiast podporządkowanie się wszystkich gmin jednemu ośrodkowi i wrzucanie ich do wspólnego worka na dzień dzisiejszy nie ma perspektywy. Mamy już przykre tego doświadczenia z Leska, gdzie tworzy się organizm, którego cel i zadania są dla nas niejasne.

RED — Czy wobec tego nie widzi Pan możliwości utworzenia związku wszystkich dziesięciu gmin bieszczadzkich?

P. K. — W chwili obecnej nie zakładam możliwości utworzenia tak wielkiej struktury organizacyjnej gdyż różnice jakie zaistniały pomiędzy zainteresowanymi na ten temat w chwili obecnej ten zamiar uniemożliwiają. Trzeba bowiem wiedzieć, że zgodnie z ustawą o samorządzie terytorialnym, jeżeli gmina decyduje się na takie przedsięwzięcie, a stawiała sobie wcześniej jakiś konkretny cel np. zagospodarowanie turystyczne, to w momencie rejestracji takiego związku przejmują one na siebie te zadania. Gmina daje do dyspozycji związku swoją bazę materialną czyli w takim wypadku hotele, wyciągi narciarskie itp. na rzecz realizacji tychże celów. Tu dochodzi do podstawowej sprzeczności, w jaki sposób pogodzić z sobą interesy gmin przy ich niepełnym udziale, bo gmina gminie nierówna. Dodatkowo trzeba byłoby zorganizować administrację związku, która realizowałaby postawione zadania. I tu powstaje pytanie czy stać nas na taką administrację, skąd wziąć pieniądze i czy zrealizowaliby ona bez zastrzeżeń i pogodziła interesy wszystkich dziesięciu gmin bieszczadzkich? Te wszystkie wątpliwości i zastrzeżenia złożyły się na naszą decyzję o nieprzystępowaniu gminy ustrzyckiej do takiego związku.

RED — Czy w takim razie można sądzić, że dojdzie do innego porozumienia kilku gmin aby zrealizować konkretnie wyznaczony cel?

P. K. — Na pewno zbieżne interesy mają gminy pogranicza, co uwiidniło się już na ustrzyckim forum. Te gminy powinny znaleźć wspólny język i skupić się na realizacji konkretnych rzeczy, a nie przeć do formalizowania jakiejś dużej struktury na siłę, bez jasno określonych celów. Taka koncepcja forsowana była na spotkaniach w Lesku, czemu od początku sprzeciwialiśmy się. Naszym zamiarem byłoby raczej osiągnięcie konkretnych celów niż chęć przeprowadzenia takiego związku.

Z tych też powodów do powstającego obecnie związku z siedzibą w Lesku nie przystępujemy. Burmistrz Leska uważał, że skoro Ustrzyki wystąpiły z jakąś inicjatywą to należy je za wszelką cenę uprzedzić.

RED — Czy nie uważa Pan, że może dojść do podobnej sytuacji jak przed laty i Ustrzyki zostaną gdzieś na ubożu wydarzeń, i stracą kolejną szansę stania się znaczącym w regionie ośrodkiem?

P. K. — Myślę, że właśnie przesunięcie ośrodka decyzyjnego do Leska odbierałoby nam inicjatywę i krępowało ruchy. Trzeba zaznaczyć ponadto, że analizowaliśmy nasze położenie w obecnej konkretnej sytuacji gospodarczej kraju i widzimy jasno nasze możliwości i pozycję gminy w regionie bieszczadzkim. To wszystko złożyło się na taką, a nie inną decyzję w tej sprawie. Myślę, że źle się stało, że z tak dobrze zapowiadającej się idei powstały, lub odrodziły się nieporozumienia i pretensje. Zapewniam, że nie to było naszym celem kiedy organizowaliśmy Forum Ekorożowu Bieszczadów w Ustrzykach. Stracą na tym przede wszystkim Bieszczady!

rozmawiał: Bogdan Augustyn.

Wywiad z Wójtem Gminy Olszanica Tadeuszem Franczykiem

P — Pozwoli Pan, że zacznę od początku i zadam pytanie, które w tej sprawie wydaje się być najważniejsze: Czy Związek Gmin Bieszczadzkich jest potrzebny?

O — Moim zdaniem absolutnie tak.

P — Czy ten związek to ma być takie małżeństwo na dobre i na złe?

O — Tak, to ma być związek na dobre i na złe. Pomagać sobie nawzajem, wspierać, ratować w potrzebie, a przede wszystkim rozumieć się wzajemnie to podstawy każdego związku. Nie tylko małżeńskiego.

P — Czyli żyjemy razem, a problemy znajdują się same?

O — Tak. Trzeba się porozumieć, a potem szukać problemów. W małżeństwie problemy dzielą, a w tak pomyślnym związku właśnie rozwiązywanie wyszukanych wspólnie problemów będzie łączyć. Swoje problemy gminy mogą jakoś sam z swoją Radą rozwiązać, ale to wszystko co dotyczy całego regionu Bieszczadów musimy rozwiązywać i załatwiać razem.

To da nam pewną siłę. Taki Związek wziętyby odpowiedzialność za realizację ustalonych wspólnie zadań, takich, które obejmowałyby interes całych Bieszczadów. W jakichś zadaniach realizacja nie musiałaby występować we wszystkich gminach z osobna, ale jako cel obejmowałaby interes całych Bieszczadów.

P — Czy jednak występują takie tematy, które godziłyby interesy wszystkich? Przecież każda gmina ma inną specyfikę, a przez to odmienne potrzeby, cele. Nie jest też równy potencjał bazy, infrastruktury czy środków finansowych tych gmin. Czy da się to wszystko pogodzić?

O — Generalnie nie. Są jednak dwa tematy, które od lat zresztą absorbują kolejne władze tego terenu i powracają wciąż na nowo — to gazyfikacja i telefonizacja. Oba problemy bardzo trudne, kosztowne jako przedsięwzięcia tak ze względu na ukształtowanie terenu jak i jego rozległość. Gdyby Związek skupił się na realizacji tych zadań to dla wszystkich byłoby pożytek.

P — Ale już nawet w tym przypadku, w którym co do samego celu nie ma rozbieżności, zaczynają się rozdzielić między dwoma koncepcjami — Leska i Ustrzyk.

O — Ja uważam, że takich rozdzielić nie powinno być. Bo wróćmy choćby do telefonizacji. W Ustrzykach buduje się nowoczesną centralę automatyczną, i w tym byłby wspólny interes Bieszczadów chociaż dotyczyłby bezpośrednio kilku gmin — Ustrzyki, Czarna, Lutowska, Olszanica, Solina mogłyby być włączone w tę centralę. I pomimo, że bezpośrednia korzyść początkowo miałaby tylko te gminy, to doświadczenia z tego przedsięwzięcia pomogłyby w innym, w drugiej kolejności. Od tego właśnie byłby Związek — pomóc tam gdzie już coś jest rozpoczęte, a inni pomogą rozpocząć wasze zadania i przede wszystkim je sfinansować.

P — Czy jednak te rywalizacje lokalne temu nie przeszkadzają?

O — Mnie takie rywalizacje nie interesują. Owszem można rywalizować, ale na zdrowych zasadach, ta zaś nikomu nie służy. Wygląda na to, że chodzi tu badźcie o lokalizację Związku, o jego siedzibę niż o istnienie samego Związku. Wiem, że z siedzibą wiąże się nadzieję na lokalizację przyszłego starostwa, ale przecież możemy jakoś dogadać się wspólnie i wspomóc w tym, żeby starostwo było i tu i tam. Przecież są gminy, które ciążą do jednego jak i do drugiego ośrodka.

P — Utworzenie Związku z administracją być może rozbudowywaną coraz bardziej może być jeszcze, jednym sztucznym tworem, czy nie ma takiego niebezpieczeństwa?

O — Daleki jestem od tworzenia jakiejś administracji do Związku. Tu nie o to chodzi. Owszem, może to być jedna osoba prowadząca korespondencję, dokumentację, przygotowująca materiały na spotkania Zarządu, czy pełnomocników gmin w Związku, ale nie kolejna czapka.

P — Mamy do czynienia jakby z dwoma koncepcjami jedną wynikłą z Forum Ekologicznego w Ustrzykach Dolnych i drugą, która powstawała w Lesku. Za którą z nich Pan by się opowiedział?

O — Po pierwsze ja nie widzę sprzeczności między tymi koncepcjami. Forum Ekologiczne to była ważna sprawa, przygotowana z dużym rozmachem i z planem na dużą skalę. Ja chciałbym jednak zacząć już, jak najszybciej od tych mniejszych spraw i wokół nich najpierw się skupić, potem w miarę doświadczeń rozszerzać zasięg działania tak aby pokryły się z kompleksowym planem z Forum ustrzyckiego.

Myślę, że doświadczenia z Forum można przenieść na Związek i tylko je realizować, natomiast Forum nie było z instytucją, czymś formalnym. Teraz wystarczy utworzyć związki formalne i przystąpić do działania zapominając o wszystkich antagonizmach.

P — Wróćmy jeszcze do gazyfikacji Bieszczadów — pomijając Gminy — Komarńca, Czarna, Bałigród, które muszą mieć oddzielno tego plan, to poprowadzenie wspólnymi siłami nitki z Kuźminy przez Ropienkę do Olszanicy i tu rozdzielenie na dwa kierunki byłoby chyba dla wszystkich korzystne?

O — Myślę, że taki powinien być plan, który pozwoli się najszybciej zrealizować. Czyli tam, gdzie jest na najszybciej i najkorzystniej załatwić tam powinien być położony nacisk. Takim argumentem, który pomoże może w realizacji tego naprawdę dużego zadania jest wniosek z Forum — trzeba ratować cały obszar Bieszczadów przed dalszymi zniszczeniami, które

są później nie do odrobienia. Jednym ze środków jest właśnie gazyfikacja i nie tylko środki miejscowe mogą całą rzecz załatwić, ale potrzeba jest współpracy centralnej — wszak Bieszczady służą turystom z całego kraju. Jeszcze raz powtarzam, nieważna jest lokalizacja siedziby Związku. Tylko myślenie wspólnym interesem Bieszczadów może przynieść efekty i dlatego jestem za utworzeniem takiego związku. Jestem człowiekiem „środku” i poprę każdy pomysł — dobry pomysł, który służył będzie interesom tego regionu.

P — Może jeszcze na konie pytanie — czy w obecnym stanie rozmów na temat Związków Gmin Bieszczadzkich, przy zaistniałych rozdzieleniach jest jeszcze szansa na zrealizowanie tego przedsięwzięcia? O — Jestem przekonany, że tak. Musimy się przeciw „dogadać” Jak już mówiłem mnie nie interesują podziały. Jeżeli Ustrzykom trzeba pomóc — bo to przecież największe na tym terenie ośrodki — to trzeba to zrobić. Nie bardzo rozumiem te antagonizmy, kiedy równocześnie mówi się o Związku i wzajemnych interesach. Wierzę, że jakiś kompromis się znajdzie. P — Dziękuję za rozmowę.

rozmawiał: Jan Bajorek.

Wywiad z Wójtem Gminy Solina Władysławem Cienkim

P: Czy Związek Gmin Bieszczadzkich jest potrzebny?

— Moim zdaniem, związek ten jest potrzebny tylko i wyłącznie aby załatwić pewne określone, konkretne sprawy. Stąd nie jest to związek, który powinien trwać wiecznie.

P: Jak widział działania tego Związku w świetle ustalonych celów?

— Uważam, że kompleksowe zagospodarowanie Bieszczadów pod wzgl. turystycznym jest celem sformułowanym zbyt ogólnie. Tego nie musi robić związek. To każda gmina może i powinna robić samodzielnie. Nie wiem jak inne gminy, ale nasza jest w stanie temu podołać. Nasza gmina jest gminą specyficzną, jakich w Polsce mało. Posiadanie dwóch części dwóch sztucznych jezior, uzdrowiska Polańczyk sprawiają, że zagospodarowanie turystyczne będzie u nas trochę inne niż ogólne zagospodarowanie Bieszczadów.

P: Czy nie stracą na takim podejściu do sprawy rzesze turystów, których nie obchodzi granice administracyjne? Czy nie warto by wrócić do znanej ze „Sporu o Bieszczady” koncepcji dwóch stref?

— Jeżeli chodzi o strefy, to jak najbardziej się z tym rozwiązaniem zgadzam. Zabierając głos na ustrzyckim Forum Ekologicznym proponowałem ograniczenie i uporządkowanie ruchu turystycznego samochodów na dużej i małej obwodnicy w celu ograniczenia spaliny i hałasu. Należałoby wydzielić określone miejsca, gdzie samochody mogłyby parkować. Miejsca te należałoby wyposażać w niezbędną infrastrukturę, uruchomić sezonowy handel, małą gastronomię. Natomiast z zagospodarowaniem jezior musimy sobie poradzić sami. Jaki bowiem interes w rozwiązaniu tego problemu miałaby n. p. Gmina Cisna? Nam jako Solina potrzebna jest pomoc nie ze strony gmin bieszczadzkich, co z tzw. góry, z Warszawy.

P: Czy nie sądzisz, że pieniądze i wielkie inwestycje potrzebne są nie tylko w Solinie? Lutowska i Cisna potrzebują również dużych nakładów na ochronę środowiska przede wszystkim.

— Zaznaczyć chciałem, że jestem zdecydowanym przeciwnikiem koncepcji red. Zielenackiego, budowy wielotysięcznego miasta turystycznego u stóp pięknych polonin. Każdy niemal powtarza, że związek gmin jest też potrzebny do tego aby ścięci nie spływały do Jez. Solińskiego. Czy naprawdę do tego potrzebny jest związek? Te sprawy powinny zostać załatwione kompleksowo w całym kraju. Odpowiednio zastrzeżone przepisy ochrony środowiska respektowane powinny być z taką samą surowością w każdej gminie. Na czystości wód musi zależeć każdemu, bez względu na miejsce zamieszkania. Ale dla przykładu o oczyszczalni ścieków dla Bukowca będą się martwić sam i nie wyreczy mnie w tym związek gmin. Uważam, że do rozwoju turystyki, choć jest to bardzo ogólne pojęcie, w chwili obecnej związek nie jest potrzebny.

P: Czy uznanie Jez. Solińskiego za zbiornik wody pitnej dla Ustrzyk, a w przyszłości dla Leska i Sanoka nie sprzyja współdziałaniu, a nawet wspólnej partycypacji finansowej w ochronie wód?

— Uważam, że nie tędy droga. Przecież nasze gminy nie dysponują odpowiednimi środkami na te cele. Tu jeszcze raz powtórzę: potrzebna jest nam pomoc z góry. Bieszczady muszą być zauważane z Warszawy. Może właśnie do tego celu jest ten związek potrzebny. Jeśli jest nas więcej to większa jest nasza siła przeciwności. Jeśli zaś chodzi o realizację konkretnych zadań w dziedzinie ochrony środowiska, to dysponując odpowiednimi środkami każda gmina jest w stanie uczynić to sama.

P: Jaki powinien być sposób zorganizowania przepływu informacji?

— W tej chwili, jaką mamy łączność, wiemy wszyscy. Raczej widzę to zagadnienie w czarnych barwach.

P: Jakie szczególne zadania uważasz za pilne i możliwe do załatwienia przez związek gmin?

— Związek dla ogólnego celu — zagospodarowania i ochrony Bieszczadów, nie dzielić nic, niczego nie poprawi. Związek musi zająć się konkretnymi sprawami, które dadzą określone korzyści. Nie sądzę by do nich należało kanalizowanie poszczególnych wsi, czy budowa oczyszczalni. Uważam, że sprawami do załatwienia w pierwszej kolejności są telefonizacja i gazyfikacja Bieszczadów. Z tym problemem żadna z gmin oddzielnie się nie upora. Natomiast związek daje szansę, że sprawy dokumentacji i wykonawstwa poszybują lepiej i szybciej.

P: Czego oczekujesz od związku w dalszej przyszłości?

CIĄG DALSZY NA STR. 5

Dlaczego tak się stało?

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

kiego stanu, kiedy zakład będzie w stanie płacić państwu należne dywidendy. Za rok 1990 około 8 mld złotych. Jak wynika z komunikatu Komisji Naprawczej PPD Ustianowa w okresie od października do grudnia osiągnięto szereg pozytywnych efektów: Osiągnięto wyższy poziom sprzedaży, zmniejszono zapasy na WPW, polepszone jakości obróbki drewna, zachowano wzrost zadłużenia, uproszczono strukturę organizacyjną WPW i I Przetarcia dostosowując ją do przyszłościowego usamodzielnienia tych jednostek. Dokonano uzgodnień z władzami miasta na temat przekazania niezbędnych obiektów. Jednym słowem Komisja ma poczucie dobrze spełnionego obowiązku. Ocena jej działalności przez szeregowych pracowników PPD jest zgoda odmienna.

Opinie typu: „przejechali tylko po to aby wydrzeć pieniądze należne budżetowi państwa”, „i tak nie się nie zmienią”, „jedynym efektem będzie zwolnienie połowy załogi” — „mówią same za siebie 29.12.1990r. zostało podpisane porozumienie między Związkiem słu Drzewnego i Komisją Zakładową NSZZ Solidarności Pracowników Przedsiębiorstwa Przemysłowego, a Zarządem PPD „Ustianowa”.

Treścią tego porozumienia jest uzgodnienie warunków redukcji zatrudnienia. W porozumieniu czytamy między innymi: „Związki Zawodowe kierując się celem nadrzędnym znacznej części załogi i nie chcąc hamować procesu naprawczego w przedsiębiorstwie „warunkowo” zgadzają się na przeprowadzenie zwolnień grupowych. Ustalono kryteria redukcji zatrudnienia. Przy typowaniu w pierwszej kolejności uwzględniano się będzie: osoby przebywające na urlopie bezpłatnym, dłuższym niż 3 miesiące, osoby posiadające inne źródła dochodu, osoby zatrudnione na czas określony oraz nagminnie łamiące dyscyplinę pracy. Zwolnieniem nie podlegają osoby chronione ustawowo, pracownicy będący jedynymi żywicielami rodzin powinni również podlegać ochronie. Jednocześnie w porozumieniu dokonano zastrzeżenia, że przy ponownym zwiększeniu zatrudnienia w pierwszej kolejności będą zatrudniane osoby objęte zwolnieniem grupowym(...)” Tyle cytatu. Związki Zawodowe podjęły próby ratowania na „własną rękę” 15.01.1991 roku zostały wysłane telexy do Prezydenta RP oraz do Ministerstwa Pracy i Spraw Socjalnych, w których to przedstawiona została dramatyczna sytuacja przedsiębiorstwa.

Co to jest grzech:

Odpowiedź na to pytanie może okazać się znacznie trudniejsza niż to z pozoru wygląda. Nieoświadczając grzechem było wszystko, co przeciwstawiało się dekalogowi i doktrynie kościoła katolickiego. Dziś bardzo wielu ludzi uważających się za prawdziwych katolików, zmienia swe nastawienie do tego co jest dobre, a co złe, co jest moralne, a co brudne i grzeszne. Badania prowadzone przez socjologów we Włoszech, kraju powszechnie uważanym za jeden z najbardziej katolickich wykazały, że obecnie znacznie zmieniło się tam pojęcie grzechu. Grzechy z dekalogu są dziś bagatelizowane, pojawiły się natomiast inne, uważane przez wielu ludzi za ciężkie przewinienia. I tak przeklinanie, niechodzenie do kościoła oraz utrzymywanie intymnych stosunków przedmażeńskich i stosowanie środków antykoncepcyjnych są uważane za grzechy cięższego kalibru. Ciężkie to sprzedaż narkotyków, terroryzm, oszustwa, czy zanieczyszczenie środowiska.

Naukowcy podzielili ankietowanych na dwie grupy. Pierwszą stanowi młode pokolenie, drugą — starsze. Dla tych drugich bluźnierstwo to nadal bardzo ciężkie przewinienie, pierwszy nie przykładał do niego żadnej wagi. Dla młodych nieuczestniczenie do kościoła i nieprzykładanie się do modlitwy w zasadzie nie jest grzechem, starsi natomiast uważają to za poważne przewinienie. Olbrzymie rozbieżności występują także w ocenie życia intymnego. Młodzi za dość lekką p-zwinę uważają aborcję, stosowanie sztucznych metod zapobiegania ciąży, a ciężką sprzedaż narkotyków, terroryzm, porwania i wojny. Starsi natomiast odwrotnie.

Można więc stwierdzić, że tradycyjne przekonanie o tym co złe, a co dobre znacznie się dzisiaj zmienia. Dla mało którego młodego katolika woskiego ciężkim grzechem jest homoseksualizm, eutanazja, bluźnierstwo i odstępstwo od wiary. Około 97% wierzy w Stwórcę, ale tylko 80% w Chrystusa. W Kościele tylko nieco więcej niż połowa. Takie zaś słowa jak: raj czy piekło są dziś pustymi pojęciami — w pierwsze wierzy co drugi pytany, w drugie — co dziesiąty.

Nowa etyka zdaje się widzieć grzech tam, gdzie tradycyjna doktryna Kościoła wcale go nie upatruje. Być może dlatego wierni tak powszechnie postępują niezgodnie z jego doktryną.

Popatrzmy co dzieje się u nas. Ponad 95% społeczeństwa uznaje się za wierzących i praktykujących katolików. Gdyby jednak prawdy wiary wprowadzili w czyn mielibyśmy prawdziwy raj na ziemi. Tymczasem wydaje się, że deklaruowana wiara to jedno, a postępowanie — drugie. Ileż to podłości zawiści, zdrady, ileż polowań na „czarownicę”. Być może dla wielu tak „wierzących” chodzenie do kościoła w niedzielę i oklepywanie modlitwy to religia. Jeśli czynimy więc to wypowiadamy się i po wszystkim, znów możemy postępować po swojemu. Brakuje nam przestrzegania zasad moralnych tam właśnie gdzie jest to naprawdę niezbędne. Czyżby dla Polaków nadal aktualne było stare porzekadło: Klepsy pod figurą, a diabeł ma za skórą?

Ludzi takich nie brakuje, a żeby nie być gołosłownym można podać przykład. Zastanawiam się jakich zasad moralnych jest wyznawcą córka „niszcząca” psychicznie i fizycznie swą własną matkę. Rzec ma miejsce nie gdzie indziej tylko w Ustrzykach. Córka, osoba poważna, zajmująca w miarę odpowiedzialne stanowisko mieszka ze swą matką. Córka chce za wszelką cenę uprzykrzyć życie matce — staruszce,

Jak będzie? Tego nie wie chyba nikt. Jedno jest pewne, upadłość zakładu nie leży w interesie nikogo ani Komisji Naprawczej, ani tym bardziej załogi. Usamodzielnienie się poszczególnych wydziałów, tworzenie spółek pracowniczych w ramach PPD jest wyjściem z obecnego impasu, czy skutecznym przyszłość pokaże. Pozbicie się „garbu” w postaci Stacji Uzdatniania Wody jest przykładem, że coś można zrobić. Przekazanie osiedla zakładowego pod zarząd miasta z punktu interesu zakładu jest korzystne, trudne jednak do wykonania ze względu na istniejące przepisy. Zwolnienie 1/3 pracowników może, ale nie musi przynieść poprawę kondycji przedsiębiorstwa. Znaków zapytania jest więcej niż pewników.

DLACZEGO TAK SIĘ STAŁO?

Zwalenie wszystkiego na Balcerowicza byłoby znaczącym uproszczeniem sprawy. Nowe zasady ekonomii brutalnie odsłoniły to co przez wiele lat w ukrytej formie funkcjonowało. PPD z założenia nie miało być przedsiębiorstwem rentownym. Wybudowane było na fali gigantomanii lat siedemdziesiątych. Zakład budował bloki dla swoich pracowników, dostarczał wodę dla miasta oraz ciepło. Produkcja zaś stanowiła nie raz problem marginalny. Duża rotacja pracowników (przez 18 lat istnienia zakładu pracowało w nim: 3495 osób, 8 dyrektorów, kilkudziesięciu zastępców) nie sprzyjała konsolidacji załogi. Każdy kolejny dyrektor traktowany był jako ten, który miał postawić zakład „na nogi”. Każdy nowy dyrektor to: nowa koncepcja rozwoju, przesunięcia kadrowe, nowe pomysły. Trudno coś zrobić będąc dyrektorem przez dwa miesiące, a tyle w skrajnym przypadku liczyła kadencja jednego z naczelnych. Brakło konsekwencji, z jednym wyjątkiem. Przez ponad trzy lata konsekwentnie zarządzano zakładem komisarzynie. Efekty delikatnie mówiąc były mierne.

Zakończenie: Jedno jest pewne, Ustrzyki nie byłyby tym, czym są, gdyby nie PPD. Mieszkania, woda, ciepło to wymierne korzyści jakie miasto wyniosło z istnienia zakładu.

PPD to problem nie tylko ekonomiczny, ale także społeczny. Ubogi w miejsca pracy rynek naszej gminy nie będzie w stanie zaproponować nic, lub prawie nie nowej grupie bezrobotnych. Miejmy nadzieję, że najbliższa przyszłość dopisze następny rozdział w historii zakładu, aby bardziej optymistyczny od tych przedstawionych w tym reportażu.

ADAM LEN

która niejedno już w życiu przeszła i niejedno widziała.

Matka jest zmuszona płacić za pokój, w którym mieszka choć prawnie całe mieszkanie należy do niej. Nie może korzystać z łazienki, ani kuchni nie mówiąc o wejściu do innego pokoju. Tak więc nie może nic uprać, ani ugotować. Robi to tylko wtedy, gdy córki nie ma w domu i to tak szybko, aby ani córka, ani nikt z jej rodziny tego nie zauważył. Wtedy awantura murawana. Wyzwiska w najgorszym stylu kierowane do matki są niemałe na porządku dziennym. Staruszka zwracała się o pomoc do znajomych, siostr zakonnych, ale na razie bez widocznego efektu. Nikt nie jest w stanie zapewnić jej choć trochę spokoju, własnego kąta bez wrzeszczącej córki i jej cudownej rodziny.

Zanim więc nazwiemy się prawdziwymi katolikami, rozejrzyjmy się wokół siebie i zajrzyjmy do swoich sumień.

Nina Kowalska

DROGA DONIKAD

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

jak sądzę, dość dobrze znającego środowisko „nowych roczników” z naszego terenu.

Otóż zapewne pierwszą i jedyną przyczyną, jaka pada nam nadużywający alkoholu wyrostek będzie nuda — wszechogarniająca, wszechpotężna w Jego oczach, nuda. Bo nie ma dokąd pójść, nie ma gdzie się zabawić, rozerwać, niczego się nie organizuje itd. Krótko mówiąc, dookoła pustka. Czy aby na pewno? Należałoby się zastanowić. Prawda jest, iż nasze miasto nigdy nie obfitowało w ogrom wydarzeń, ale czy rzeczywiście Ustrzyki są wyjątkową z wszelkich dóbr pustynią kulturalną? Myślę, że nie; i jeśli ktoś chciałby to sprawdzić, wystarczy odwiedzić chociażby miejscowy Dom Kultury, a przy okazji zapytać o harmonogram zajęć. Nie jest on może bardzo bogaty, lecz nie tak znów ubogi włąwszy pod uwagę niemal zupełny brak funduszy i raczej nikłe nadzieje na szybkie wyjście z impasu, w jakim zresztą znalazła się cała polska kultura. Jednakże chciałbym tu zwrócić uwagę na kwestię dużo ważniejszą, a często przez samych zainteresowanych nie dostrzeganą: otóż jestem głęboko przekonany i stwierdzam to z całą odpowiedzialnością, że gdyby nawet zjechało do nas wszystkie teatry Rzeczpospolitej, znani i popularni artyści, poeci, pisarze, to frekwencja na spotkaniach z nimi byłaby bliska zeru — jako przykład podam, iż kiedy w ubiegłym roku wystawiali w Ustrzykach teatry z Rzeszowa i Tarnowa, widzów można było policzyć dosłownie na palcach pomijając oczywiście spędzoną pod przymusem młodzież szkolną — już tylko ten fakt mówi sam za siebie w skali dziesięciotysięcznej miejscowości, a przykłady można by mnożyć.

Toteż przyczyna takiego właśnie stanu rzeczy, przyczyna płaństwa ustrzyckiej młodzieży leży, jak się wydaje, nie w zbyt małej ilości imprez artystycznych, ich atrakcyjności, lecz raczej w swoim braku, a nawet niechęci zainteresowania się czymś, co wymaga choćby minimalnego wysiłku umysłowego, krótko mówiąc w akceptacji tego, co przyjemne i łatwe. Tak więc nuda z wyboru — dla przeciętnego młodzieńca wygodniej jest bowiem włączyć kasety video (w dzisiejszych czasach video to niemal chleb powszedni) i po wielokroć faszerować się tanią papką spod znaku „Rambo” czy jemu podobnych superbohaterów. Ale i to, jak się okazuje, po pewnym cza-

„DIO CE — BÓG JEST”

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

bo 26 listopada, do Rady Miejskiej w Lesku wpłynęło pismo księdza proboszcza, który zaprotestował przeciwko istnieniu tego typu sklepu w tak małym miasteczku. Rada Miejska miała podjąć odpowiednią uchwałę — nie zezwalając na uruchomienie sklepu demoralizującego mieszkańców, a przede wszystkim młodzież. Dyrekcja Szkół Rolniczych także zaprotestowała przeciwko istnieniu sklepu tiumacząc, że jego lokalizacja jest niewłaściwa. Poproszono o zmianę lokalizacji. Tymczasem sklep prosperuje, a mieszkańcy dyskutują — co dalej? Burmistrz miasta przyznaje, że jest to problem który spędza mu sen z powiek i poszerza grono przeciwników. Natomiast dyrektor spółki zaciera ręce, bo cały ten rozgardiasz jest doskonałą reklamą dla sklepu i obroty są coraz większe.

„ROZTRZĄSĄCIE POLSKOŚCI NIGDY NIE BYŁO POPULARNIEJSZE NIŻ DZISIAJ” —

stwierdził J. Błoński w jednym ze swoich artykułów. Parafrazując można rzec, iż roztrząsanie moralności jest w naszym, dzisiejszym społeczeństwie bardzo popularne. Uważamy się za ludzi tolerancyjnych, cywilizowanych, kulturalnych — ale czy tak jest naprawdę?

Pragniemy zbliżyć się do Europy, dotrzymać jej kroku chcemy być dostrzegani w świecie, a zapominamy, że w sytuacjach (tych bardziej wstydliwych) wciąż jesteśmy społeczeństwem zakointymunym, brak nam kultury, a zasady współżycia są obecne i wypadają uczęść się ich od podstaw.

Problem, który wywiał się w Lesku nie przynosi ani sławy, ani chwały naszemu regionowi. Nawet „warszawka” — z pogardą na ustach — dyskutuje, że szatan grasuje w mieście Lesku i wszyscy zastanawiają się jak go przegonić. Jest to może śmieszne, ale i przerażające. Istnienie tego typu sklepów w innych miastach jest czasami nie dostrzegane. Ludzie przychodzą, wychodzą, jedni kupują, drudzy się przysłuchują (może z wypiekami na twarzy) i wszystko jest po staremu. A w Lesku?.. Dzięki miasteczkowemu sex-shopowi niemal cała Polska usłyszała o istnieniu Leska.

Dochodzi nawet do paradoksu — wierni mają spalić sklep, a równowartość zostanie zwrócona właścicielowi ze składek na ofiarę.

„Bóg jest” — głosi stare, grackie hasło. Prywatna sprawa każdego człowieka w jakim stopniu. Nie znaczy to jednak, że swoją gorliwość, wiarę i przesadną cnotę musimy manifestować w sposób daleki od kultury — „spalić innowierców”. Problem, który istnieje w Lesku można było rozwiązać spokojnie i bez zbędnych emocji. Rzeczywistość pokazała, że swoimi nawykami tkwimy ciągle w średniowieczu — a udajemy współczesnych. Nie zatrącamy się we własnej kulturze — bo istnieją pilniejsze sprawy dla miasta, regionu, niż istnienie i działalność sex-shopu.

Renata Różycka

się może wzbudzać torsje, dlatego też jeszcze łatwiej przychodzi rodzimej latorośli zorganizowanie paru „kawałków” na kupno najtańszego wina, choć są i tacy, co to się z gruszki nie liczą i stać ich na lepsze trunki. Miejsce do obalenia kilku butelek zawsze się znajdzie, z tym zresztą nigdy nie było kłopotu — latem nad rzeką lub w parku, zimą — na schodach schodowych, w piwnicach, na wolnej akurac charcie, a i w kawiarni Muzeum Przyrodniczego, gdzie spożywanie napojów alkoholowych jest zabronione i w sprzedaży ich nie ma, za cichym przyzwoleniem szefa wypić można też.

Picie zaczyna się zwykle po południu; kończy późnym wieczorem, nierazko też nocą — krzyki, wulgarnie przekleństwa, dziki, jakby w zupełnym amoku, śmiech, który niejednokrotnie jest w stanie człowieka sparaliżować. Tak więc trudno się dziwić zaleknionym ludziom, wracającym z drugiej zmiany, autobus czy też po prostu od znajomych niosących w sobie bezustanny strach o własne zdrowie; bo przecież nigdy nie wiadomo, kiedy podchmielenemu, a często kompletnie pijanemu wyrostkowi przyjdzie do rozpalonej głowy pomysł, aby popchnąć, uderzyć lub bezceremonialnie zażądać pieniędzy.

Nie inaczej przedstawia się sytuacja w sąsiednich gminach, czy mniejszych miejscowościach regionu jak Krośnice, Bandrów, Równia, Łodyna, Ustianowa, choć obiektywnie należy stwierdzić, iż wszelka działalność tamtejszych ośrodków kultury zamarla już dawno, a jedynie organizowane imprezy, to osławione wiejskie zabawy, które w wielu przypadkach przeradzają się w swoistą arenę mordobicia, krwi oraz obficie parującego alkoholu.

Nie chciałbym w żadnym razie być poświadczonym o zbyt dydaktyzm, ale uważam, że zawsze istnieje jakieś wyjście, jakaś alternatywa — przede wszystkim dla siebie, dla zachowania zdrowia, sprawności umysłu, własnej kształtującej się dopiero, osobowości. Dla przykładu książka, tak bardzo ostatnio zaniedbana, a przecież ogólnie dostępna. Z pewnością — wysokie ceny częstokroć odstraszą od zakupu lektury, lecz na szczęście nie zaginęły jeszcze w Bieszczadach biblioteki i naprawdę każdy, komu zależy na swoim intelektualnym i uczuciowym rozwoju, przynajmniej od czasu do czasu skieruje swe kroki właśnie tam. Podobnych alternatyw istnieje co najmniej kilka, wymieniam je jedynie szeroko rozumianą literaturę, sztukę, muzykę, sport — wybór jednakże należy do każdego z osobna.

Oczywiście, nie wszyscy młodzi, zasługują na pojęcie; nie wszystkich omamli złudny stereotyp „dobrego lekarstwa”; nie wszyscy jednakowo błądzą. Są bowiem jednostki, które można i trzeba usprawiedliwić, a w dalszej kolejności pomóc, jak naprędce, żeby uratować jeszcze to, co się da, co nie zostało, nie zdążyło być wynaturzone. Natomiast co do reszty bohaterów tego artykułu nawiązuję pytania: czy rzeczywiście brak perspektyw spędzenia wolnego czasu pożytecznie? Zagubienie? Frustracja? Apatia?

A może zwyczajne, pospolite schamienie, prymitywizm i bezkresna głupota?

ANDRZEJ WRZOS

ROK 1846 w BIESZCZADACH

Jesteśmy społecznością przybyszów, jedni w pierwszym, inni zaś w drugim pokoleniu. Tylko niektóre rodziny związane są z tą ziemią od stuleci. Być może dlatego nierzadko ocalałe pamiątki z przeszłości pozostają bez opieki i niszczeją. Starsi mieszkańcy Ustrzyk pamiętają zapewne wysoki, metalowy krzyż stojący na skarpie nad Strwiążem. Dla ludzi którzy napłynęli tu po roku 1951 był on zagadką, a ponieważ nikt nie zadał sobie trudu, by ją rozwiązać, ktoś zmyślił bajkę o synu dziedzica, który rzekomo wianem w tym miejscu miał zginąć. Prawda odbiega nieco do tej wersji wydarzeń; mamy bowiem do czynienia z Krzyżem Powstańcym, upamiętniającym wydarzenia z roku 1846. Aby je ukazać musimy cofnąć się w czasie o 145 lat. W świadomości polskiego społeczeństwa funkcjonuje stereotyp, że w okresie zaborów najdogodniejsze warunki dla rozwoju życia narodowego były w zaborze austriackim. Istotnie tak rzeczywiście było, ale po roku 1869. Wcześniej mieszkańcy Galicji znosili uciśk znacznie dotkliwszy niż ich rodacy z innych ziem polskich. Zaboryc trzymali gospodarkę, a nacisk germanizacyjny był tu silniejszy niż w Prusach. Mieszkańcy Gór Sanockich — jak wówczas nazywano Bieszczady, troskliwie pielęgowali narodowe tradycje. W każdym polskim powstaniu brali bezpośredni udział nasi krajanie; tutaj znajdowali schronienie uciekinierzy, spiskowcy, chętnie przyjmowano pod swój dach emisariuszy organizujących nowe zrywy zbrojne.

Zadna z warstw społecznych nie zyskała nic na austriackim panowaniu, odmienne były tylko interesy chłopów, szlachty i mieszczaństwa. Zaborca zresztą nie wykorzystywał, zaogniając konflikty społeczne i narodowościowe w Galicji, Austriacy pieczołowicie konserwowali zwyrodniały system pańszczyźniany — wiedzili, że dzięki temu ostoja ruchu niepodległościowego — drobna szlachta jest izolowana od innych warstw społecznych.

RUCH SPISKOWY

Powstanie Listopadowe i jego upadek nie załamało polskich działań na rzecz odzyskania niepodległości. W latach czterdziestych XIX wieku organizacją spiskową kierowała Centralizacja Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Celem tej organizacji było powstanie we wszystkich trzech zaborach, które uwolniły by całą Polskę z niewoli. Działalnością spiskową kierowali emisariusze. Mieli oni pozyskać społeczeństwo dla idei TDP oraz przygotować powstanie organizacyjnie. W Bieszczadach działali dwaj wybitni konspiratorzy: Julian Goslar oraz Leon Mazurkiewicz (dawny współpracownik ks. Sciegieńskiego). Natrafili oni tutaj na podatny grunt dla swojej działalności — niestety, rozwinęli ją głównie pośród jednej warstwy społecznej t.j. szlachty.

Właśnie w bieszczadzkich dworach w środowisku dzierżawców, mandatariuszy czy ówczesnej inteligencji nie wygasł nigdy duch patriotyczny. Nie oznacza to, że powstańcy nie posiadali swojego programu społecznego. Głównym celem powstania obok niepodległości było zniesienie pańszczyzny, lecz bardzo trudno było z tym trafić do zniewolonych od stuleci chłopów. Leon Mazurkiewicz jako pierwszy po-

kał braci Sylwera Brześcińskiego ze Smereka i Stanisława Brześcińskiego z Ustianowej, Antoniego Popiela z Wydrnego (k. Polany) i Romualda Żurawskiego z Bóbrki. Ci z kolei wciągnęli do konspiracji następnych. W miarę upływu czasu akces do powstania zgłaszało coraz więcej osób. W grudniu 1845 r. w domu Antoniego Popiela odbyło się spotkanie, na które przybyli emisariusze: Michał Wiesiołowski, Leon Mazurkiewicz oraz miejscowi spiskowcy. To właśnie w Wydrnem opracowano plan akcji zbrojnej i mianowano władze powstańcze. Dowódcą oddziału Ziemi Sanockiej mianowany został major Jerzy Buharyn — wybitny dowódca w czasie Powstania Listopadowego, władzę cywilną natomiast objął Stanisław Brześciński, właściciel Ustianowej. Buharyn zaproponował następujący plan działania: w Ziemi Sanockiej miały być sformowane trzy oddziały powstańców. Dwa z nich zaatakowałyby Sanok, trzeci zaś sformowany w okolicy Ustrzyk uderzyłby na Dobromil.

Opracowano terminarz działań: 21 lutego 1846 r. spiskowcy mieli się stawić w punktach zbornych o godzinie 11. Rankiem 22 lutego planowano odczytać we wszystkich Kościołach i cerkwiach manifest powstańczy i ogłosić zniesienie pańszczyzny. Liczono tu na masowe poparcie przez chłopów. Powstanie przybrałoby ludowy charakter. Zaprzysiężeni powstańcy chcieli poprowadzić uzbrojonych w kosy chłopów przeciw Austriakom. Entuzjazm i miłość do ojczyzny przysłoniła spiskowcom dwa ważne aspekty ówczesnej sytuacji. Pierwszy: to ostry konflikt społeczny jaki istniał na ówczesnej wsi — system pańszczyźniany całkowicie się przeżył, a mieszkańcy wsi nienawidzili swoich panów. Funkcjonował również na wsi mit dobrego cesarza, który chciałby dla chłopów jak najlepiej, ale nie pozwalał mu na to właściciele wsi. Trzeba przypomnieć, że dla ówczesnego chłopca niezależnie od narodowości słowo Polak kojarzyło się jednoznacznie ze szlachcicem. Spiskowcy nie wzięli również pod uwagę zrzędną austriackiej propagandy. Władze zaborcze szerzyły na wsi pogłoski jakoby powstańcy planowali rzezie chłopów i nie chcieli dopuścić do zniesienia pańszczyzny. Dużą rolę w tej akcji propagandowej odegrali urlopnicy z armii austriackiej. W takich oto warunkach wybuchnąć miało powstanie.

Przebieg wydarzeń w okolicy Ustrzyk Dolnych.

Przywódcą organizacji spiskowej w okolicy Ustrzyk był Stanisław Brześciński — człowiek starszy, znający służbę wojskową, cieszący się sporym autorytetem w społeczeństwie.

Zadaniem oddziału ustrzyckiego było uderzenie na Chyrow i Dobromil, a następnie w zależności od rozwoju sytuacji opanowanie Przemysła lub Sanoka. Powstanie miało się zacząć od uroczystej proklamacji w kościele kw. Jasieniu i okolicznych cerkwiach. Tam planowano ogłosić zniesienie pańszczyzny i wezwać mieszkańców do walki z zaborcą. Duchowieństwo obu obrzędów było przygotowane do tej akcji. Stanisław Brześciński swoje działania rozpoczął od organizowania władzy cywilnej. 19 lutego mianował Wójtem gminy Ustrzyk drogomistrza Opolskiego, którego jednym z zadań była opieka nad rodzinami

powstańców w trakcie walk. Spotkania spiskowców odbywały się w majątku Winnickich (niedaleko obecnego dworca PKP), tam też odbyła się decydująca narada w południe dnia 19 lutego. Brześciński i współpracujący z nim Kajetan Dominikowski oraz Jan Pulnarowicz ze straży skarbowej ustalili dokładny plan akcji. 20 lutego Brześciński ponownie przybył do Ustrzyk i nakazał pocztmistrzowi Rydlowi zastrzyżenie sztafet pocztowych. Zadaniem Rydla było również zorganizowanie oddziału w mieście. Dzięki opanowaniu poczty udało się powstańcom przeprzeć rozkaz dla oddziału huzarów w Chyrowie. W tym samym czasie strażnicy skarbowi Aleksander Statkiewicz i Jan Moskalik wraz z policjantem gminnym odebrali z żydowskich sklepów przygotowane wcześniej kosy i ukryli je w koszarach straży skarbowej. Broń palną dostarczyli właściciele Równi — Franciszek Polanowski, który jednak sam wymógł się od udziału w powstaniu. Wieczorem 20 lutego Brześciński kontaktował się z księżmi — Putkiewiczem z Jasienia i Daszkiewiczem z Ustianowej. Kolejnym gościem w Ustianowej był Iwan Cybak, który jako wójt miał zawiadomić chłopów, że ustaje władza cesarska oraz pańszczyzna. Niestety, Cybak ściśle współpracował z Austriakami. Zebrał on mieszkańców Ustianowej i Stefkowej w karczinie, i tam przestawił im, że celem powstania jest wygubienie chłopów. Zdezorientowana gromada ruszyła na dwór. W tym samym czasie zaczęły się tam gromadzić grupki powstańców z Ustrzyk, Telesnicy i Daszówki. Jedną z nich wiozącą przygotowane wcześniej kosy przeprzeć na drodze do dworu rozjuszeni chłopcy Około północy gromada rozpoczęła oblężenie i zażądała od powstańców poddania się. Brześciński wyszedł do nich i próbował ich ułagodzić. Czytał im manifest TDP, mówił o zniesieniu pańszczyzny. Niestety, żadne argumenty nie potrafiły przełamać nieufności chłopów. Przed powstańcami stanął tragiczny dyalekt, rozpocząć walkę od przelania bratniej krwi, czy też poddać się i zmarnować cały wysiłek włożony w przygotowanie. Wiedzieli też doskonale co czeka ich w austriackim więzieniu. Zrezygnowali jednak z bratobójczej walki i poddali się. Wywieziono ich wówczas z dworu i pogano w więzach do cyrkulu w Sanoku. Powstańców eskortowała prawie setka chłopów pod przewodnictwem wójta z Ustianowej, Stefkowej i Olszanicy. Niektórzy z eskortujących liczyli na wysoką nagrodę od władz austriackich i taką nagrodę wierni poddani cesarscy rzeczywiście otrzymali z rąk starosty sanockiego Ostermanna. Podobny finał miały wydarzenia w Jasieniu, tamtejszy proboszcz Józef Putkiewicz nie wiedział nic o wypadkach w Ustianowej.

Rankiem 21 lutego kazął uderzyć w dzwony na mszę, a w jej trakcie odczytał manifest i wezwał mieszkańców Ustrzyk i Jasienia do powstania. Chłopi jednakże postanowili księdza aresztować i otoczyli plebanie. Duchowny schronił się w domu Florentyny Dawid, gdzie odnalazono go i zawleczono do cyrkulu. „Dzielną” poddani cesarscy rozbił również grupę formującą się na Strwiążu i w okolicy Wojtkowej. Oddział ustrzycki nie zaistniał, mógł się sformować, ale tylko przelewając krew rodaków. Odpowiedzialna postawa St. Brześcińskiego uwolniła powstańców od tej tragedii. cdn.

Maciej Augustyn

USTRZYKI DOLNE

PROJEKT

DOCHODÓW GMINY wg ŹRÓDEŁ POWSTAWANIA
NA 1991 ROK

L.p.	Nazwa	Kwota w tys. zł.
1.	Podatki i opłaty lokalne	2.629.621,—
	w tym:	
	pod. od nieruchomości i. g. u.	2.369.607,—
	pod. od nieruchomości	55.014,—
	od osób fizycznych	
	opłata od śr. transportowych	180.000,—
	opłata targowa	24.000,—
	opłata od psów	1.000,—
2.	Podatek rolny	279.720,—
3.	Podatek od spadków i darowizn	19.400,—
4.	Podatek opłacany w formie karty podatkowej od działalności gosp. osób fizycznych	300.000,—
5.	Opłata skarbowa	460.000,—
6.	Opłata administracyjna i inne pobierane przez Urząd Gminy (mandaty)	30.000,—
7.	Odsetki za zwłokę	3.000,—
8.	Udziały we wpływach z podatków stanowiących dochód budżetu państwa	3.192.400,—
	— 5% wpływów z podatku dochodowego od osób prywatnych	390.000,—
	— 30% wpływów z podatku od wynagrodzeń	305.700,—
	— 30% wpływów z podatku wyrównawczego	28.200,—
	— 30% wpływów z podatku od plac	2.179.000,—
	— 50% wpływów z pod. dochodowego od osób fizycznych opodatkowanych na zasadach ogólnych	289.500,—
9.	Dochody z majątku gminy	800.000,—
10.	Subwencja	1.089.145,—
Razem dochody		8.783.286,—

PROJEKT

WYDATKÓW GMINY wg DZIAŁU GOSPODARKI
NARODOWEJ NA 1991 ROK

L.p.	Nazwa	Kwota w tys. zł.
1.	Dotacja dla Stołówki Pracowniczej (dopłata 30% do wynagrodzeń)	48.000,—
2.	Gospodarka komunalna	1.865.00,—
	w tym: dotacja do gospod. mieszkaniowej	600.000,—
3.	Wydatki na inwestycje	200.000,—
4.	Ochotnicze Straże Pożarne	25.000,—
5.	Przedszkola	2.000.000,—
6.	Kultura i Sztuka	700.000,—
7.	Żłobki	1.200.000,—
8.	Opieka Społeczna	1.300.000,—
	w tym utrzymanie Miejsko-Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej	300.000,—
9.	Kultura Fizyczna i Sport	150.000,—
10.	Administracja Państwowa	1.258.362,—
	w tym:	
	składka na Sejmik Samorządowy	28.362,—
	obsługa urzędu	62.000,—
11.	Rezerwa budżetowa	16.924,—
Razem wydatki		8.783.286,—

ROCK SERWIS

Ożywiła się ostatnio nasza bieszczadzka „supergwiezda” „KSU”. Zespół „zaczadził” niedawno w Dębicy i wrażenia były nienajgorzej. Do „starej” trójki dołączył w ubiegłym roku znakomity klawiszowiec M. Pucyło (d. Nachtigal). Klawiszowe zrobiły swoje i brzmienie „KSU” jest znacznie ciekawsze. Niestety, dinozaury z „KSU” dzielą ze swym młodszym kolegą trudny muzykowania, honoraria natomiast tylko na trzech. Chłopcom z KSU dedykujemy ich stary przebieg — „Pełna misa”.

W Dębicy wystrzeliła również nasza supertorpeda „Gubernia”. Wystrzeliła ostro i publika ich kupiła. Będą z nich ludzie. Tak trzymać.

M. Broda.

SESJA RADY MIASTA I GMINY USTRZYKI

NOWA CENA WODY 5.646 zł za m³

W czwartek 31 stycznia odbyła się kolejna Sesja RMiG Ustrzyki Dolne. Na porządku obrad stały sprawy: podjęcia decyzji co do dalszych losów Przedsiębiorstwa Budownictwa Komunalnego w Ustrzykach Dolnych, projektu stawek podatków na terenie gminy oraz nowej ceny wody.

Większość czasu zajęła radnym sprawa przekształcenia Przedsiębiorstwa Budownictwa Komunalnego w Ustrzykach Dolnych. Z trzech możliwych rozwiązań Zarząd Miasta optował za projektem przekształcenia PBK w zakład budżetowy co zapewniłoby znaczne ulgi podatkowe, którymi teraz zakład jest obciążony, ponadto dywidenda i amortyzacja nie byłaby naliczana. Wszystko to przemawiało za tym właśnie rozwiązaniem. Projekt ten poparli obecni na sesji pracownicy oraz Dyrektor PBK Franciszek Kolbusz. Dalszym celem tych przekształceń byłaby prywatyzacja Zakładu lub jego części. Radni 16 głosami za przy 1 wstrzymującym się za potwierdzeniem z nowym statutem Zakładu omawianym projektem.

Projekt stawek podatków po krótkiej dyskusji został odczytany do następnej sesji i zajęto się sprawą nowych cen wody. Proponowane przez Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej ceny wynosiłyby od dnia 1 lutego 3344 zł za 1m³ w mieście a 5646 zł za 1m³ na wsi, jest to więc 100% podwyżka.

Ankieta — nasza sonda na temat nowej ustawy aborcyjnej.

1. Jesteś za, czy przeciw tej ustawie? tak — nie
2. Czy problem ten powinien być rozstrzygnięty przez obecny parlament, czy na drodze ogólnopolskiego referendum?
parlament — referendum
3. W Sejmie i Senacie dyskusja na temat ustawy o aborcji trwa od dłuższego czasu. Czy nie uważasz, że parlament powinien zająć się innymi sprawami np. gospodarką kraju?

Podkreśl, wypełnij właściwą odpowiedź, wytnij i prześlij na nasz adres. Dziękujemy.

POCZĄTEK DROGI

CIĄG DALSZY ZE STR. 2

— W tej chwili trudno powiedzieć ale zwrócę uwagę na pewien fakt. Ktoś nas już tego uczył, że wszyscy razem, że wszystko mamy wspólne i jakoś nam nie z tego nie wyszło. Uważam, że jak tko będzie gospodarzył, na ile go będzie stać, choć nie zawsze pieniądze lekt organizacja gminy jest tu najważniejsza. Chyba nic nie jest w stanie odpowiedzieć czy związek ten będzie potrzebny w przyszłości i do jakich celów. Jeszcze raz podkreślę, że bez dotacji rządowych, zwłaszcza na ekologię, Bieszczady zostaną zniszczone. Związek nasz ich nie uratuje. Bez pieniędzy Bieszczady zginą.

P: Czy wobec tego w obecnej sytuacji ekonomicznej naszego kraju, bez wielkich szans na pieniądze, po? wstanie związku uważasz za celowe?

— Dla załatwienia tych dwóch konkretnych spraw, które wcześniej wymieniliśmy, a są to telefonizacja i gazyfikacja — tak. Ale już np. sprawy ekologii powinny być załatwione oddzielnie, nawet przez jakąś specjalnie do tego powołaną komisję rządową. Sam związek gmin to za mało. Zupełnie inny punkt widzenia na problemy Bieszczadów niż mój, mają np. burmistrzowie Ustrzyk i Leska. Temu się nie dziwię, wynika to z odmiennej specyfikacji problemów. Ale właśnie przez temu podobne i liczne różnice poglądów same Bieszczady mogą się pogryźć. Na koniec trochę żartem. Zarówno Lesko jak i Ustrzyki mają chęć zostać miastami rejonowymi. Zna na jest rywalizacja tych dwóch ośrodków. Nie chcę być prorokiem, ale ja Was pogodzę. Proponuję na siedzibę rejonu Polańczyk, który szybko się rozbuduje, w przyszłości rozwinie a co istotne, leży w centralnym punkcie Bieszczadów.

P: Dziękuję za rozmowę.

rozmawiał: Marek Prędko.

Wypowiedź Wójta gminy Czarna — Władysława Podraży

— W ślad za Ustrzykami i Lutowskimi mamy rozpatrzyć sprawę przystąpienia do Związku Gmin. Korzyści z przystąpienia są oczywiste nie mniej nie odpowiada nam lokalizacja siedziby zarządu takiego związku w Lesku. Nasza decyzja jeszcze nie zapadła.

Wypowiedź Wójta gminy Lutowiska Henryka Wojnara.

Jaka jest Pańska opinia jako Wójta gminy Lutowiska na temat możliwości utworzenia Związku Gmin Bieszczadzkich.

H. Wojnar — Uważam że jednostka miała w sensie administracyjnym jaką jest gmina nie jest w stanie załatwić wielu podstawowych dla tego regionu spraw, które są ze sobą ściśle powiązane. Jeżeli powstanie taki związek o zasięgu regionalnym, powinien szereg problemów rozwiązać szybciej i skuteczniej, mając większą siłę przebicia.

RED — Co ma Pan na myśli mówiąc „podstawowe sprawy dla tego regionu”?

H. Wojnar — Przede wszystkim sprawa gazyfikacji. Lutowiska nie były nigdy objęte takim planem, poprzednie zakłady gazyfikacji wyłącznie Ustrzyki Dolnych. Gdyby plany objęły np. kilka gmin. Ustrzyki, Czarna, Lutowiska, Solinę to koszty takiego przedsięwzięcia rozłożyłyby się na wszystkich jego uczestników. Miałoby to kolosalne znaczenie dla ekologii w całym regionie. Drugą bardzo ważną sprawą jest rozwiązanie problemu telekomunikacji w całym Bieszczadach. Mimo podejmowanych przez nas na terenie gminy Lutowiska wysiłków nie zdołaliśmy zmienić obecnej sytuacji w tym zakresie. Myślę, że i tu wspólne działania są niezbędne w oparciu o budowaną już w Ustrzykach Dolnych automatyczną centralę telefoniczną. Gdyby udało się włączyć do tego systemu, poprzez małe centrale automatyczne pozostałe gminy, można by dopiero mówić o rozsądnym zagospodarowaniu turystycznym.

RED — Czy wobec widocznej różnicy zdań pomiędzy uczestnikami ustrzyckiego forum, a uczestnikami spotkań leskich opowiada się Pan za jedną z tych koncepcji?

H. Wojnar — Wydaje mi się, że sprawa przewodzenia takiemu związkowi nie jest najważniejsza i nie o to chyba chodziło, a rozłam na tym tle nie powinien mieć miejsca. Uważam jednak, że Ustrzyki są predysponowane do odegrania takiej roli z wielu względów. Podkreślam, że tylko wspólnymi siłami można będzie coś zmienić na tych rubieżach Rzeczypospolitej. Jeżeli związek taki nie obejmie całego regionu bieszczadzkiego gotowi jesteśmy do innej formy porozumienia pomiędzy gminami w celu zapewnienia realizacji tego o czym mówiłem wyżej.

rozmawiał: Bogdan Augustyn.

KOMU DZWONI TELEFON

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

o zainstalowanie telefonów.

Zadzwońnięm zatem do Urzędu Telekomunikacji, gdzie połączono mnie z panią naczelnik, która na moje pytanie o wolne numery na centrali w Olszanie po chwili odpowiedziała, że są — coś około czterdziestu — mogę zatem spokojnie złożyć wniosek. Po kilku dniach złożyłem go osobiście na ręce pani naczelnik.

Ołbrzymi pokój niby w pałacu, po środku biurko, a za nim Najważniejsza osoba.

— Dzień dobry. Chciałem złożyć wniosek o telefon.

— Proszę położyć — odpowiada Najważniejsza Osoba.

— Czy mogłaby mi pani powiedzieć, kiedy może być podłączony telefon? — zapytałem czując, że robię się coraz mniejszy w tym „salonie”, trzymany przez Najważniejszą Osobę uprzejmie na stojąco.

— Musi się zebrać komisja — rzuciła lekko.

— Kiedy? — zapytałem cicho tracąc resztę nadziei. Był początek grudnia.

— Gdzieś w połowie stycznia — powiedziała beztrosko.

— Ale przecież tam nic nie trzeba robić. Wszystko jest gotowe tylko podłączyć telefon do gniazdka i uruchomić numer na pocztę. Można to zrobić przy najbliższej okazji — zacząłem tłumaczyć z ożywieniem.

— Nie szkodzi. Musi być komisja — Najważniejsza Osoba (od telefonów oczywiście) podniosła wreszcie głowę i uważnie przyjrzała się upartemu natrętowi. Odszedłem cicho, na palcach, żeby więcej nie zakłócić świętego spokoju Najważniejszej Osoby (od telefonów).

Czekałem. Niespokojnie, ale czekałem. Już w styczniu dowiedziałem się, że jakieś prace instalacyjne telefonów trwały w Olszanie i Stefkowej. U mnie dalej telefon nie dzwonił. Przeprowadzając serię wywiadów w urzędzie gminy, banku trafilem także na pocztę w Olszanie. Naczelnik poczt — pani Aleksandra Skarbińska — mówiła o pracy urzędu:

— Obsługujemy Olszanicę, Stefkową i Rudenkę.

W obsłudze mamy dwie osoby w oienkach, pięć telefonistek i dwóch doręczycieli. Nie jest to dużo, ale na razie jakoś wystarcza. Na pewno przydałyby się posłaniec do telegramów gdyż teraz radzimy sobie z tym różnymi sposobami — przez telefon, jeśli ktoś ma, przez sąsiadów, dzieci. Z telefonami podlegamy Urzędowi Telekomunikacyjnemu w Ustrzykach Dolnych. Nasza łącznica może łączyć dwieście numerów, a w tej chwili mamy 157 abonentów. Jest jeszcze zatem trochę wolnych numerów, ale ludzie instalują telefon, kiedy go naprawdę potrzebują, gdyż koszty są wysokie. Na centrali w dzień pracuje jedna telefonistka, ale gdy będzie więcej numerów to konieczne trzeba będzie zatrudnić jeszcze jedną osobę. Nie byłoby na co narzekać, gdyby nie bardzo niskie płace, liczymy jednak, że w tej sprawie coś się zmieni.

Mniej więcej dwa tygodnie od tej rozmowy zadzwoniłem do Urzędu Telekomunikacji z grzecznym pytaniem kiedy mogę się spodziewać podłączenia telefonu.

— Nie wiem — odpowiada na to Najważniejsza Osoba — musi się zebrać komisja.

— Miała taka komisja zebrać się w połowie stycznia.

— Miała ale się nie zebrała. Może będzie w połowie lub pod koniec lutego.

— Prosiłbym o przyspieszenie tej sprawy, gdyż telefon jest szczególnie teraz dla mnie wprost niezbędny. Były prowadzone prace w Olszanie można więc było to załatwić za jednym zamachem.

— Nie można. Musi być komisja — upiera się przy swoim.

— Przecież tam jest dużo więcej numerów wolnych aniżeli wniosków nie widzę więc problemu. — ja też się upierałem. Po wymianie wielu zbędnych słów zdenerwowany stwierdziłem, że nie docierają żadne racjonalne argumenty. Zadzwoniłem do WUP do Krosna. Ten sam zimno-urzędniczy ton przebiegał także w tej rozmowie. Dowiedziałem się, że naczelnik UT w Ustrzykach będąc na miejscu wie najlepiej ile jest wolnych numerów, mogą mi tylko powiedzieć, że na koniec roku na Olszanicę było 13 wniosków. Zastanawiałem się czy z moim włączeniem. Powiedziano mi, że ordynacja o telekomunikacji wymaga komisji. W całej zaś rozmowie pobrzmiewał lodowatoopieczający ton! Znowu ktoś coś chce od telekomunikacji — zdawał się mówić mój rozmówca. Znalazłem jednak w tej wypowiedzi coś pocieszającego — istniała możliwość załatwienia całej sprawy bezboleśnie gdyby urzędnik wykazał choć minimum dobrej woli. Otóż jeśli numerów jest więcej aniżeli wniosków prowadząc prace w danym miejscu należy instalować wszystkie wnioski, aby uniknąć dodatkowych kosztów w niedalekim czasie. Tego jednak nie uczyniono w moim przypadku. Komu więc dzwoni telefon...?

Pytanie to pozostawiam bez odpowiedzi. Zostawiam ją do uzgodnienia czytelnikowi. Muszę jednak stwierdzić, że sposób działania urzędników jest taki jakby nie się w naszym kraju nie zmieniło. O telefonach miałem pisać w znacznie szerszym kontekście jednak to pierwsze własne doświadczenie skłoniło mnie do napisania tego artykułu. Zdać sobie sprawę z tego, że każde urzędnicze działanie można obwarować spłotem przepisów. Można tak uprzykrzyć petentowi życie, że przestanie wreszcie zawracać głowę urzędnikowi. Myślę jednak, że czas najwyższy uprzytomnić urzędnikom, że podstawową prawdą — to urzędnik jest dla człowieka, a nie odwrotnie. Daleki jestem od wymagania dla mnie jakichś specjalnych przywilejów, wiem jednak, że można przy dobrej woli załatwić wiele spraw w znacznie prostszy sposób. Od tego właśnie jest urzędnik — ma załatwić sprawę, a nie wyszukiwać usprawiedliwień, że coś jest niezłaatwione. Jeśli jednak ktoś jest przez lata całe „przyczyną” do innego sposobu działania, jeśli nie potrafi przełamać złych nawyków, to... No cóż, wielu jest teraz bezrobotnych. Teraz nareszcie ludzie szukają pracy i istnieje możliwość wyboru ludzi na stanowiska. Może znajdzie się ktoś, kto działał będzie na swoim urzędniczym stanowisku dla petenta, dla jego dobra, szybko, sprawnie bez wykrętów. Poprawiajmy tu na własnym podwórku sprawność i kompetencję na każdym stanowisku pracy. My w redakcji przy-

SPÓR O BIESZCZADY

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

akwenu solińskiego jako potężnego rezerwuaru wody pitnej. Podkreślono szkodliwość wieloletniej praktyki decydowania o Bieszczadach „za biurka” w Warszawie. Ideą spotkania nie było bynajmniej krzewienie jakiegos separatuizmu lokalnego czy chęci „zamknięcia” Bieszczadów przed turystami. Chodziło raczej o próbę uporządkowania tego wszystkiego co zaniebano i wypaczono w latach minionych. Niewątpliwie dały o sobie znać podczas obrad dwa różne sposoby myślenia o Bieszczadach. Jeden to ten, że na Bieszczadach można i trzeba zarobić, a więc „pieniądze pieniądze i jeszcze raz pieniądze” i wszystko da się dzięki nim załatwić od reki (Lesko, Solina). Wystarczy znaleźć sponsorów, którzy tu zechcą zainwestować swoje pieniądze.

Drugi punkt widzenia jaki zarysował się podczas dyskusji kładł nacisk na zabezpieczenie regionu przed zakusami „szalonych redaktorów”, lobby myśliwskich, wojskowych, spółek „Karpaty” itp., które w latach minionych robiły tu Texas i widziały wszystko tylko nie porządek, ekologię, czystą wodę i las, oraz żywotne interesy regionu i jego mieszkańców. Oczywiście nie oznacza to chęci stworzenia z Bieszczadów jakiegoś niedostępnego rezerwu przyrody. Rzecz w tym, aby za punkt wyjścia we wszelkich działaniach uznać projekt przestrzennego zagospodarowania Bieszczadów z roku 1973 z jego trzypasmowym podziałem regionu i konsekwentnie go realizować. (Ustrzyki, Czarna, Lutowiska).

To gwarantuje prawidłowy i równomierny rozwój regionu bieszczadzkiego i ochronę jego naturalnych zasobów. Plan ten przewiduje: w strefie (pasie) pierwszej poszerzenie granic Bieszczadzkiego Parku Narodowego (Bieszczady Wysokie) i utworzenie strefy okulinowej do doliny Sanu; w strefie drugiej zakłada lokalizację uzdrowisk ze względu na występowanie w pasie Czarna, Rabe, Komarowa wód mineralnych; w strefie trzeciej lokalizację bazy turystyczno-wypoczynkowej (pas Ustrzyki, Solina, Lesko), gdzie byłoby miejsca na hotele, wyciągi narciarskie i turystykę masową. Realizację tak pomyślanego planu w sposób kompleksowy można wykonać tylko wspólnymi siłami wszystkich gmin bieszczadzkich. Istnieje jednak konieczność wznieślenia się ponad dawne podziały antagonizmy i partykularne interesy poszczególnych gmin.

Zamiar utworzenia Związku Gmin Bieszczadzkich wydaje się niezbędny, aby zrealizować te plany, co podkreślał wyraźnie obecny na Forum poseł i minister Jerzy Osiatyński. Jak na razie wygląda jednak na to, że ambicyjni ludzie zarządzający gminami przy pełnej nieświadomości ogółu społeczności bieszczadzkiej na temat celów i zadań takiego Związku, raczej dzielą niż łączą. Nam pozostaje tylko czekać i obserwować co z tego wyniknie?

BOGDAN AUGUSTYN

mować będziemy każdą wiadomość o pieszości urzędniczej i publicznie o tym mówić. Może to pomoże? Komu więc dzwoni ... telefon?

Jan Bajorek.

P.S.

Jak donosi pogłoska krążąca po Olszanie panie na pocztę przeszły przez czyszczenie, a może przez piekło. W roli Władcy Ciemności wystąpiła pani Naczelnik Urzędu Telekomunikacji w Ustrzykach. Obiecywała smarowanie na wolnym ogniu, wszelkie tortury piekielne, a tylko jako skromny dodatek miała być nagana... za udzielenie informacji o wolnych numerach telefonicznych. Zastrzegła, że to wielka tajemnica. Zdobyć takiej informacji przez przypadkowego klienta może spowodować katastrofę światową. Przez tyle lat jej służby na nic nie zdały się usilne zabiegi najlepszych agentów KGB i CIA, oni nic nie osiągnęli, a tu nagle taką tajemnicę posiadał zwykły petent. No, cóż! Nie pozostaje mi nic innego jak współczuć paniom z poczt. Mając takiego szefa...

Jeszcze jedno. Od 1 lutego wzrosły ceny za montaż telefonu o 500.000 zł. Teraz będę więc musiał zapłacić o pół miliona więcej. Tutaj jednak p. Naczelnik się myli. Niech tylko zajrzy do ordynacji telekomunikacyjnej.

Kto z czytelników będzie miał podobny kłopot — proszę o kontakt z redakcją. Czekam zatem nadal na telefon ... od czytelników.

J. B.

TYLKO NIE KŁAĆ!

Na kilka dni przed Świętami Bożego Narodzenia spełniły się wreszcie oczekiwania mieszkańców Olszanie — uruchomiono przekanal II programu TV. Do tej chwili jednak kilka awarii, a związane z tym kilkudniowe przerwy w odbiorze zdążyły już zdenerwować użytkowników. Dozór nad przekanikiem pełni zupełnie do tego nie przygotowana osoba, której jedynym zdaniem jest zawiadomić o awarii Rzeszów. Po kilku dniach zjawiają się fachowcy, którzy naprawiają uszkodzenie. Najczęściej jest to, mówiąc w uproszczeniu bezpiecznie. Czyżby nie było na miejscu prawdziwego fachowca, który po niezbędnym przeszkoleniu zawsze na bieżąco naprawiałby uszkodzenia. To taki właśnie fachowiec miałby w domu monitor, odbiornik, a nie przypadkowa osoba.

Jeszcze jedno. Pomimo zamontowania przekanal II programu i odpowiednich badań w kilku posesjach m/innymi p. Szubelaków, Ruszłów, Ogorzałych nie odbiera się tego programu.

Co to? Błąd w sztuce, czy sfuszerowana robota?!

(el)

BAZAR — co? gdzie? za ile?

Ceny skupu żywca wołowego oferowane przez Zakłady Mięsne w Sanoku (ceny obowiązujące od 8. 01. 1991)

Klasa	Rodzaj żywca	cena za 1 kg
A	Jałowki, wolce buhaje, byczki pełnomięsne posiadające nie więcej niż 4 zęby stałe od 380 kg netto wzwyż	7000
I	Młode bydło rzeźne mięsne	5800
II	Młode bydło rzeźne małowięsne	3500
I	Krowy i woły	
II	Krowy i woły pełnomięsne	5500
III	Krowy i woły mięsne	4800
III	Krowy i woły małowięsne	3600

Obowiązujący cennik skupu w obrocie POZH

Wyszczególnienie	cena za 1 kilogram
	kol. cz. białe
Byczki od 284—400 kg	6000 6000
Byczki od 181—285 kg	6000 6000
Byczki od 151—180 kg	10000 10000
Byczki od 81—150 kg	12000 11000
Byczki od 61—80 kg	14000 13000
Byczki od 41—60 kg	15000 14000
cieliczki 61—140 kg	9000 9000
Buhaje rzeźne o wadze netto 450 kg	
Kl. AA	7200 7000

Informacje podajemy za Rolniczym Biuletynem Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Iwoniczu.

PREZENT DLA SZKOŁY

Niedawno w SP w Hoszowie odbyła się miła uroczystość w trakcie której przedstawiciele Stadniny Koni z Zadwórzem z jej właścicielem Jackiem Borowskim przekazali na rzecz szkoły telewizor stereofoniczny teletekstem marki „Samsung”. Uroga w środki audiowizualne placówka oświatowa wzbogaciła się w dodatkową pomoc dydaktyczną, bez której trudno obecnie wyobrazić sobie naukę. Korzystając z okazji Komitet Rodzicielski, Rada Pedagogiczna, oraz społeczność uczniowska szkoły składają podziękowanie ofiarodawcom za ten wspaniały gest.

(L.)

REKLAMY

Callanetics — rewelacyjna metoda wyszczuplająca sylwetkę!

Specjalny zestaw ćwiczeń dla Pań!

Nowa Forma gimnastyki.

Zaprasza Rejonowy Dom Kultury w Ustrzykach. Tel. 151.

Sklep Wielobranżowy w Ustrzykach na ul. Krótkiej zaprasza na zakupy.

U nas kupisz to czego potrzebujesz i o czym marzysz.

Mięso i jego przetwory, a także sprzęt audio — video.

Zapraszamy na udane zakupy!

Odbiorniki satelitarne firmy TechniSat. Różnorodność programów. Atrakcyjne ceny. Sprzedaż i montaż — Lesław Tomkow

Kino Orzeł — Ustrzyki Dolne.

PODATEK DROGOWY

Zbliża się termin płatności podatku drogowego od pojazdów mechanicznych. Zgodnie z zarządzeniem Ministerstwa finansów w roku 1991 podatek ten będzie wynosił:

I. Motorowery 840 zł

II. Motory w zależności od poj. silnika

- a) do 50 cm³ 15600 zł
- b) od 51 cm³ do 350 cm³ 18000 zł
- c) pow. 350 cm³ 22800 zł

III. Samochody osobowe

- a) do 900 cm³ 28800 zł
- b) od 901 cm³ do 1300 cm³ 58800 zł
- c) od 1301 cm³ do 1500 cm³ 75000 zł
- d) od 1501 cm³ do 1800 cm³ 23400 zł
- e) pow. 1800 cm³ (z wyj. „Warszawy”) 401400 zł
- f) „Warszawa” 93600 zł

IV. Autobusy i samochody ciężarowe przystosowane do przewozu osób.

- a) do 15 osób 170400 zł
- b) od 15 do 30 osób 32400 zł
- c) pow. 30 osób 63500 zł

V. Samochody ciężarowo-osobowe o dopuszczalnej masie całkowitej:

- b) pow. 2 ton 90600 zł

VI. Ciągniki rolnicze

- a) do 4000 cm³ 42000 zł
- b) pow. 400 cm³ 114000 zł

W/w podatek wpłacamy w terminie do 15 02 1991 roku w kasach Urzędu Gmin. Urzędy pocztowe oraz banki nie przyjmują wpłat.

Istnieje możliwość zapłacenia podatku w dwu ratach. Pierwsza 15 02 1991 r., druga do 15 09 1991 r.

Michniowiec.

— W sklepie spożywczym niechlujnie. Często gromada miejscowych podchmielonych mężczyzn niecen-
zurualnym słownictwem, brudem i nikotyną w otocze-
niu dzieci okrasza towary na półkach. Zaopatrzenie
bardziej niż skromne, a ceny wyżyłowane ponad
wszelką przyzwoitość np. cukierki „kukurydzianki”
w sklepach RSZZ po 12 tys., a w Michniowcu po
24 tys. Towar przewożony jest na przyczepie ciągni-
kowej, która jest wykorzystana „kompleksowo” —
do przewozu gnoju, nawozów i ... chleba.
Sklep prowadzi radny Gminy Czarna.

Czarna

— Urząd Gminy opłaca wysokie należności za uliczne
oświetlenie. Światła palą się w nocy tylko w centrum
Czarnej. Pozostałe wsie pomimo lamp toną w ciem-
nościach.

— miejscowi chuligani w poczekalni autobusowej
popisują się swymi umiejętnościami „plastyczno-lite-
rackimi”. Czas najwyższy to ukrucić.

— Mieszkańców gminy bulwersuje wyjątkowo niska
cena sprzedanego domu mieszkalnego — 5 mln zł.
Kto i w jaki sposób go nabył? Warto to może wy-
jaśnić ... ?!

(w)

Artykuły spożywcze pochodzenia zagranic-
znego oraz warzywa, owoce, cytryny
i wiele innych artykułów znajdziesz
w sklepie w Olszanic!

Serdecznie zapraszam na zakupy!

— Andrzej Jeruzal.

Nowo powstała firma koszykarstwa i me-
blarstwa wiklinowego proponuje swoje
usługi. Wyrób i sprzedaż — Czarna Dolna
32 tel. 27

W dolinach deszcz — na szczytach śnieg

IV Bieszczadzki Bieg Lotników „Ustianowa” 91.
Zima łaskawa dla drogowców i ciepłowników oka-
zała się mniej przychylna dla organizatorów i ucze-
stników tradycyjnego Biegu Lotników. Jesienna nie-
malże aura nastąpiła organizatorom imprezy wiele
trudności. Mimo to 5.01.1991 r. bieg odbył się dzięki
dużemu zaangażowaniu wielu osób. Duszą całego
przedsięwzięcia jak zwykle okazał się pan St. Naha-
jowski — dyrektor szkoły podstawowej w Ustianowej,
pasjonat narciarstwa. To właśnie on z pomocą dzieci
i młodzieży ze swojej szkoły przygotował trasę biegu-
wa. Oprócz Szkoły Podstawowej w Ustianowej or-
ganizatorami imprezy byli Burmistrz Miasta i Gmi-
ny w Ustrzykach D. Miejski Ośrodek Sportu i Rekre-
acji, Jednostka Wojskowa w Kwaszeninie. Jak przy-
stało na obecne czasy znaleźli się też sponsorzy. Fun-
datorami nagród byli Dowódca Wojsk Lotniczych
Gen. J. Gotowała, Jan Orleński z Ustrzyk Dolnych
Eugeniusz Wójtowicz z Ustrzyk D., Nadleśnictwo
w Brzegach, Tadeusz Szczepkiewicz, i Bogdan Szczep-
kiewicz z Brzegów D. oraz Urząd Miasta i Gminy
w Ustrzykach D.

A oto wyniki: W klasyfikacji generalnej kobiet
w biegu na 5 km. 1. Ewa Nahajowska — Ustianowa
2. Monika Nowakowska — Warszawa 3. Alicja Bana-
sik — Bielsko Biala.

Klasyfikacja generalna mężczyzn w biegu na 10 km
1. Andrzej Penar — Klimkówka 2. Grzegorz Sadow-
ski — Warszawa 3. Marek Marcisz — Odrzyk.

W klasyfikacji na 10 km w kategorii mężczyzn uro-
dzonych w 1951 i młodszych zwyciężył Andrzej Pe-
nar. 6. Grzegorz Rymarowicz 7. Adam Giefert —
Ustrzyki D. 11. Andrzej Korab — Ustianowa,
13. Wojciech Korab — Ustianowa 15. Andrzej Ste-
ciuk Ustrzyki D. W klasyfikacji mężczyzn na 10 km
w kategorii 1950 i starsi 1. Grzegorz Sadowski —
Warszawa. 3. Stanisław Nahajowski — Ustianowa,
13. Jacek Kranz — Wołosate. Bieg w kat. młodzików
na dystansie 5 km wygrał Tomasz Kapuśniak, przed
Olafem Guyrkowiczem, oraz Wojciechem Roczni-
kiem — wszyscy ze SP Ustianowa. W zawodach
wzięło udział ponad 60 zawodników z całej Polski.
Od Wołosatego po Warszawę i Wrocław, wśród nich
był też uczestnik najslawniejszego biegu narciarskie-
go. Biegu Wazów. W sytuacji kiedy przybyli zawo-
dnicy z odległych miejscowości, dziwić może niebe-
cność w imprezie młodzieży ustrzyckiej z bądź co
bądź szkoły sportowej Nr — 2 w Ustrzykach. Zapy-
tani o powód absencji swoich zawodników trenarzy
stwierdzili, że bieg na dystansie 5 km dla młodzików
nie był wcześniej przewidywany w programie zawo-
dów. Decyzja o jego odbyciu się zapadła przed samą
imprezą. Szkoda. Zwycięzcy do czwartego miejsca
w klasyfikacji generalnej otrzymali puchary oraz upo-
minki rzeczowe ufundowane przez fundatorów.
Nagrodę główną wręczył gen. Mirosław Hermaszew-
ski. Wręczono również puchar dla najstarszego ucze-
stnika zawodów 67 letniego Zbigniewa Grabowskiego
z Warszawy, a także nagrody rzeczowe dla najmłod-
szego zawodnika oraz największego pechowca zawo-
dów. Zegnąjąc się uczestnicy zawodów wyrazili prze-
konanie, że za rok ponownie spotkają się na trasie,
tym razem już w Biegu Lotników.
Może wtedy warunki atmosferyczne bardziej dopiszą,
a i czasy będą bardziej sprzyjały organizacji tego
typu imprez.

A.L.

COŚ O KONKURENCJI.

Mysleliśmy, że będziemy pierwsi. Nic z tego! Zosta-
liśmy wyprowadzeni o dwa miesiące przez młodych
dziennikarzy ze SP — 2 w Ustrzykach Dolnych. Klasa
Va w w. szkoły wydała dwa numery miesięcznika
„Zręda”. Brawo! Gratulujemy pomysłu i życzymy
wytrwałości zespołowi redakcyjnemu oraz opiekunce
gazety pani Jolancie Zabierek. Jako załącznik do tej
informacji zamieszczamy jeden z artykułów miesięcz-
nika „Zręda”.

Naszym Zdaniem.

Co zmienilibyśmy w szkole? Chcielibyśmy, by
w szkole działało więcej różnorodnych kół zaintereso-
owań, np. teatralne, plastyczne, fotograficzne, tury-
styczne, SKS dla dziewcząt.
Te, które działają nie cieszą się zbyt wielkim zainte-
resowaniem — marzyłoby się nam, by uczniowie mo-
gli proponować lektury szkolne, by pozwolono nam
na to, że jeśli jakiś temat wzbudzi zainteresowanie
uczniów, można by mu poświęcić więcej czasu, omi-
ając inne zagadnienia. — W klasach starszych, kiedy
można już sprecyzować własne zainteresowania
i zdolności, by tych, którzy np. interesują się matema-
tyką „zwolnić” z bardziej dokładnego odczytywania
np. z j. polskiego. — Pragnęlibyśmy, by każdy miał
własną szafkę na korytarzu, w której mógłby zos-
tać buty, kurtkę, stój gimnastyczny czy książki.
Bardzo chcielibyśmy, by wywalały się między wy-
chowawcami a dziećmi więzy przyjaźni, tak by nikt
nie bał się mówić o swoich kłopotach. Jeśli masz
jakieś pomysły na uprzyjemnienie pobytu w szkole
i nauczycielom i uczniom, napisz — zamieścimy to
w tej rubryce.

Klasa Va

(L)

Redakcja — Gazeta Bieszczadzka — ul. Naftowa 2 — 38-700 Ustrzyki Dolne, skr. poczt. 5 — tel. 151. Redaguje kolegium: Redaktor Naczelny — Jan Bajorek,
Bogdan Augustyn, Maciej Augustyn, Adam Leń, Andrzej Szczerbicki, Krzysztof Potaczała.
Ogłoszenia i reklamy — 2000 za 1 słowo w ogłoszeniach drobnych, 4.000 zł za 1 cm² w ogłoszeniach ramkowych.
Nr. konta Eksp. PKO w Ustrzykach Dolnych 37644-866.1-131